Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięcznie **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie **1** Złr. **20** kr.
Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha**.

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po **4** kr. za następne po **2** kr.; w dodatku po **3** kr. za następ. po **1½** kr. i za dopłatą 10 kr. stepl. za żdakorazowe umieszczenie.

22. Stycznia 1856 **№ 10.** **Rok trzeci.**

Sierota wielkiego świata.

III.

(Ciąg dalszy).

W sieni dworku stał żyd rudy w pokornej postawie. W jednej ręce trzymał dużą sobolową czapkę, a drugą podnosił jarmurkę na głowie.

— Klaniam, klaniam, wielmożny pan kapitan!

— *Malum omen*, szepnął do swoich gości kapitan, *in nomine patris*... a cóż cię tu do mnie sprowadza, mości Jankiel! u mnie nie szabas!

— Ach! człowiek gdy służy, to nie zna co szabas! Ale pan kapitan ma szabas dzisiaj! a jaki szabas! aj waj! Mówił mnie Szmul, że Jakób brał u niego wino, ale jakie wino! takie wino jakie goście!...

— Czy masz interes do mnie? zapytał się kapitan, któremu perora żyda już za długą się wydawała.

— Żaden interes, ot tak przyszedłem sobie do pana kapitana, czy pan kapitan zdrów. Pan hrabia mówił do mnie wczoraj: Jankiel, gdy będziesz przejeżdżał koło Sobkówki, wstąp do pana kapitana i kłaniaj mu się bardzo pięknie odemnie. Podziękuj mu przytem za obraz, co z Krakowa dostałem, bo wtedy odszedł, sam nie wiedziałem kiedy! Jadąc do Borówki pomyśliłem sobie: Wstąpię teraz do pana kapitana, abym potem nie zapomniał.

— Dziękuję ci Jankiel, panu hrabiemu oświadcz odemnie moją winną rewerencją. A żeś trafił, jak sam mówisz na szabas, to pójdź i wypij kieliszek wódki.

Żyd skłonił się nisko i glaszcząc brodę wszedł do izby. W izbie obejrzał się powoli i żaden tłumoczek nie uszedł jego uwadze. Oceniał w duchu wartość podróżnego kuferka i liczył po cichu, ile pocztowa opłata wynosićby mogła. Obu braci mierzył od stóp do głowy, przypatrywał się ich ubraniu, i według niego ich szacował.

Wychyliwszy podany kieliszek wódki, pogładził po brodzie i rzekł:

— Oby pan kapitan sto lat był zdrów! i panicze także! Jednego panicza w mundurze widziałem dzisiaj rano, jak jechał extrapocztą. Aj waj, już cały dwór o tem wie, że pan przyjechał. A o drugim paniczu to nikt nie wiedział, tylko panna Ofelia mnie się pytała...

Adolf się zmieszał i odszedł do okna.

— Co za panna Ofelia? zapytał się Gustaw.

— To jest panna, co niema ni ojca ni matki. Pan hrabia to dobry pan, wziął ją do siebie, a pani hrabina kocha ją jak własną córkę. Aj waj, co to za panna!..... Jak moją żonę obaczy, to z nią i pół godziny mówi i zawsze coś jej da dla dzieci. Ale kiedy drugi panicz przyjechał, że nikt o tem nie wie?...

— On przyjechał nocą, rzekł Gustaw, ale... jadąc dziś rano koło pałacu, nie widziałem nikogo.

— Jankiel, wielmożny paniczu, musi wszystko widzieć. Jeszcze słychać było trąbkę, a już pan hrabia zawołał mnie do swego pokoju, i zapytał się, kto tędy przejeżdżał. A ja mu powiedział: Jakiś młody, bardzo ładnie ubrany pan a miał mundur jak jaki jenerał. To jakiś wielki pan! Czekałem na pocztyliona gdy wracał, i dowiedziałem się, że to pan do Sobkówki przyjechał, a pocztylion pokazał mi cwancygiera, co dostał na tryngeld.

— A więcej nikt się nie pytał o mnie?

— Czemu nie! Panna Jadwiga w białym jeszcze szlafroku otworzyła okno i zapytała się mnie: Jankiel, czy widziałeś tego pana, co tędy extrapocztą przejeżdżał? Czemu nie, odpowiedziałem, byłem właśnie w szpichlerzu i patrzyłem okienkiem. A co Jankluniu, mówiła dalej, czy ten pan ładny? Aj waj, rzekłem, taki ładny jak malowanie! A panna Jadwiga bardzo cieszyła się z tego. To bardzo dobra panna.

Gustaw się lekko zarumienił i spojrzał na kapitana, który jakoś w niedobrym był humorze. Siedział na stołku i przekładał jedną nogę na drugą. Snać go konwersacja żyda znudziła, bo zaczął pierze zbierać na połach surduta, co było zawsze oznaką jakiegoś nieukontentowania. Poznał się na tem żyd, i jako prawdziwy dyplomata zakończył tą razą wizytę.

Gdy odjeżdżający z żydkiem wózek pod oknami zaturkotał, wstał kapitan ze stołka i zbliżył się do okna.

— Patrzcie, jak kłamał! Mówił, że jedzie do Borówki, a on tymczasem pędzi do pałacu, aby zdać raport, o który go zapewnie proszono. Nie bywa nigdy u mnie od tego czasu, gdy go Jakób porządnie obił za to, że mu robił jakąś tam propozycją szachrajstwa. Nie daremnie on tu zaglądał! Szkoda żem go od razu nie odpędził, ale cóż robić, gdy Bóg człowiekowi zeszle chwile szczęśliwe, to wtedy i zbója radby ugościć.

Bracia zbliżyli się do swego opiekuna i ucałowali mu ręce, chociaż kapitan każdemu z nich siwe wąsy nadstawiał. Obaj byli jakoś tak rozrzewnieni, z ócz ich mówiło takie serdeczne uczucie, że stary kapitan w zupełne

swoje szczęście uwierzyć musiał. Jednego po drugim przyciskał do piersi i całował.

— Dosyć, moje dzieci, tych karesów, zawołał po chwili, ważniejsza sprawa nas czeka. Patrząc teraz na was, zdaje mnie się nawet, żeście o testamencie ojca zapomnieli. Tak jakoś wyglądacie, jakby wam nic do szczęścia nie brakowało, a Adolkowi aż łzami oczy zaszły, tak się czegoś w duszy cieszy.

— A któżby się z tego nie cieszył, odpowiedział Gustaw bawiąc się guzikiem od rękawa, że z ojcem rozmawiać będzie. Wszak sam mówiłeś, drogi kapitanie, że testament to rozmowa z ojcem w grobie.

— Kłamiesz Guciu, ofuknął go gospodarz, kłamiesz bo w oczy nie śmiesz mi popatrzeć. Nieszczery jesteś dla mnie, to mnie zasmuca. Patrz na Adolfa, on nic nie mówi, ale też i nie kłamie. Z twarzy twojej daje się wszystko wyczytać. Ot panienki skaczą wam po głowie, panienki! Ale na to czas jeszcze, czas! Wyście dopiero rekruci, a już wam chorągiew w głowie, jesteście braciszkami a marzycie o infule!... Zresztą by wam moje zdanie otwarcie powiedzieć...

Lecz nie wypowiedział tego zdania stary kapitan, tylko wstał z krzesła, założył ręce do kieszeń surduta i kilka razy po izbie się przeszedł. Nagle zatrzymał się i rzekł:

— Nie warta mówić o tem, a mianowicie mnie staremu. Młodzi staremu nigdy nie uwierzą. I bardzo słusznie, bo inaczej stałby się świat starym. A człowiek musi być raz w życiu młodym, musi szaleć i warjować na to, aby się śmiać potem z siebie, gdy się postarzeje!.. A teraz przystąpmy do dzieła.

Wymówiwszy te słowa, zdjął z ściany duży klucz żelazny, i odszedł do drugiej izby. Korzystając z nieobecnosci gospodarza, zbliżyli się bracia do siebie:

— Słyszałeś, co żyd mówił? zapytał się z cicha Gustaw.

— Słyszałem wszystko, odrzekł brat.

— Widzisz jak słuszne było moje zdanie co do świata. Ty przyszedłeś z tłomoczkiem na plecach, przyszedłeś bardzo poetycznie, przy świetle księżyca, i nikt o tobie nie wie. Jeśli gdzie pies zaszczekał, to myśleli ludzie, że szczeka na dziada i nie wyjrzeli oknem, nie zapytali się o podróżnego. Ja za parę ryńskich ogłosiłem się całej okolicy i wszyscy wypytują się dzisiaj o mnie. A wierzaj mi, nic łatwiej nie przygotowuje ludziom wyższej pozycji, jak uprzedzenie.

— Słusznie, słusznie, ale...

— Gdzie pierwej mówią o tobie, nim przyjdziesz, tam twoja wygrana. A jeśli tam wejdziesz, gdzie ludzie cię nie znają, gdzie dopiero drugich o ciebie pytać się muszą, tam ciężka sprawa! W pałacu hrabiego już się wszyscy o mnie pytają.

— A o mnie...

— A o tobie nikt nie wie!

Adolf chciał właśnie na to coś bratu odpowiedzieć, gdy z drugiej izby wyszedł kapitan niosąc w ręku owinięty starannie pakiecik.

Twarz jego przybrała wyraz uroczysty. Nie wyrzekł ani słowa, tylko ręką wskazał młodzieńcom, aby usiedli. Sam siadł za stołem, położył na nim pakiet, a złożywszy ręce, pochylił się ku ziemi. Zdawało się, że coś mówił do siebie, zapewne modlił się za pokój duszy swego przyjaciela. Po chwili podniósł głowę, i miał łzy w oczach.

Spojrzał na obu braci.

W twarzy Gustawa malowało się najwyższe oczekiwanie, Adolf patrzał z rozrzewnieniem na kapitana.

— Przystąpcie bliżej dzieci, ozwał się kapitan głosem uroczystym, i słuchajcie z uwagą, co ojciec wasz powie. Jest temu górę lat dwadzieścia, gdy ten, co to pismo mnie zostawił, zamilkł na wieki. Niech Bóg święci nad duszą jego!

Kapitan otarł łzę i wziął pismo do ręki. Obaj bracia przysunęli krzesła. Kapitan przeżegnał pismo krzyżem świętym i rozwinął je z wielką uwagą.

— Słuchajcie!

"W Imię Trójcy przenajświętszej, Ojca, Syna i Ducha Amen. Nieprzeniknione wyroki Boga odwołują mnie z tego świata, nim zdołałem wypełnić mój obowiązek względem pozostałych dziatek moich. Odumieram je w wieku niemowląt, a ostatnia moja modlitwa błaga Wszechopiekuna sierot, aby ojcowską miał nad niemi opiekę! Zostawiam je na padole ziemskim jak dwie krople w morzu, jak dwa ziarnka piasku na pustyni, jak dwie gwiazdek na gwiaździstem niebie, i wołam z głębi serca mego: Tobie coś policzył piasek w morzu, coś przejrzał gwiazdy nieba i liczysz włosy na głowie człowieka. Tobie, bez którego wiedzy ziarnko piasku w morzu nie ubędzie, jedna gwiazdka z nieba, a żaden włos z głowy człowieczej nie spadnie; Tobie polecam sieroty moje, prowadź je niedościgniętemi drogami twemi do celu aby zachowali duszę czystą i serce niepokalane. Aby idąc po cierniach nie płakali ale ciebie chwalili, aby pijąc z krynicy szczęścia, nie plamili się grzechem samolubstwa."

„Konsyderacja stosunków światowych i dróg, jakiemi człowiek chodzi po ziemi, skłoniła mnie do tego postanowienia, aby synom moim, Gustawowi i Adolfowi, którzy są *fratres germani*, taką nadać edukacją, która by ich mogła przysposobić do pełnienia obowiązków, jakich od nich Bóg i kraj wymaga. Biorąc przykład z siebie, iż więcej nauczyłem się w walce życia, niżeli od sprowadzonych z zagranicy francuzów, postanowiłem: aby synowie moi o własnych siłach dobijali się tej nauki, która im w życiu potrzebną będzie. Ponieważ zaś ś. p. małżonka moja Anastazja temu się sprzeciwiała a nawet ostatnią wolą swoją zawarowała sobie, abym choć w połowie od mego postanowienia odstąpił, i przedewszystkiem drogiego jej Gustawa edukował w sposób jego urodzeniu przynależny, przeto wezwawszy natchnienia Ducha świętego i pomocy Najświętszej Panny Jasnej Góry, postanawiam co następuje:

Primo. Obaj moi synowie, Gustaw i Adolf mają do lat ośmiu pobierać naukę wspólnie. Plan nauki jakoteż i środki ku temu złożyłem w osobnym dokumencie w ręce mego przyjaciela p. kapitana R.

Secundo. Po ośmiu latach mają się obaj rozstać. Gustaw wstąpi do najpierwszych zakładów naukowych w

kraju, a później uda się do Wiednia dla ukończenia swojej karjery. Koszta na jego edukacją wyznaczam i w ręce mego przyjaciela składam. Wola moja jest, aby nie szczędzić, edukacja jego ma być świetną, z wielkim doborem nauczycieli.

Tertio. Adolf do pietnastu lat dostanie skromną subsystencją w szkołach publicznych; od pietnastu lat zostawiony będzie siłom własnym, bez jakiejkolwiek bądź pomocy. Źródłem jego subsystencji niech będzie praca, a kto się do pracy za młodu przyzwyczai ten w niej wytrwa do starości. Takim trybem ma iść edukacja synów moich aż do skończenia studjów.

Quarto. Po skończeniu studjów zwoła ich mój przyjaciel i exekutor dzisiejszej woli mojej do siebie i odczyta im co następuje:

Nie łudząc synów moich, aby przeto w pracy uczciwie nie ustawali, postanowiłem, aby im żadnego majątku po rodzicach nie obiecywać. Nadzieja fortuny spadkowej odciąga od pracy, i robi z tych, co się jej spodziewają, próżniaków, którzy przed Bogiem i ludźmi grzeszą. Teraz jednak oznajmiam synom moim, że na masie JWPana Prota Potockiego mam prenotowanych ośmkroć stotysięcy zł. pols. a że takowe po ogłoszeniu krydy tegoż Prota Potockiego *eventualiter* zakwestjowane zostały i może nawet w niedoścignionych wyrokach swoich przypuści Bóg, że grosz ten sierociński na wieczne przepadnie czasy, jakto już w niejednej, najdroższej ludziom sprawie doświadczać przytrafiło się, a przeciw czemu rozum ludzki nigdy czoła stawić niepowinien i tylko w pokorze Joba: Bóg dał, Bóg wziął, szukać pociechy dla serca strapionego przez injuri a błędnych ustaw ludzkich; a że w takim razie wielkiego potrzeba hartu i animuszu, aby z wygórowanych i na niczem spełzniętych nadziei swoich mógł człowiek nawrócić na skromną i ciernistą ścieszkę pracy i służby, i tam dobijać się, już nie fortuny, ni mienia, ale reputacji człowieka uczciwie pracującego, więc przestrzegam synów moich, aby nadziei wydobycia z masy rzeczonego Prota Potockiego tej należącej się im fortuny wiele nie zaufali, ale pracując uczciwie na podstawie danej im edukacji, aby coraz więcej starali się wzrastać u świata w opinią ludzi uczciwych a obowiązki swoje rzetelnie pojmujących, a przeto aby zjednali sobie na drogę żywota swego od Wszechopiekuna sierot błogosławieństwo jego, którego i ja w ziemskiem biorąc znaczeniu, zimną już ręką lecz gorącem jeszcze sercem im udzielam. † »

Przyjaciela mego, kapitana R... czynię niniejszą wolą moją opiekunem pozostałych sierot moich i exekutorem testamentu mego. Prócz tych słów, które tu spisałem i które synom moim zostawiam, aby pamięć o mnie w sercach ich nigdy nie wygasła, sporządziłem jeszcze drugi dokument, mieszczący bliższe informacje co do pretensij moich na masie wspomnionego Prota Potockiego prenotowanych, oraz i środki windykowania onychże. I jemu, kapitanowi R. do wypełnienia tak trudnego obowiązku daję moje błogosławieństwo, † »

A teraz do was sieroty moje, zwracam ojcowskie serce, które już lada chwila bić przestanie. Kochajcie się tak jak was matka kochała. Inengo zaklęcia nad to nie znam. Pamiętajcie żeście ssały u jednej piersi, niech was edukacja nie różni. Edukacja jest to mundur żołnierza, lecz kto go niegodnie nosi, tego wypchną rowieśni, bo w oczach ich będzie jako *infamis*, któremu ten mundur nie przynależy. Jesteście jak dwie gałązki, które z jednego pnia wyrosły. Odchylą się one zrana od siebie, lecz gdy wyrosną w górę, otworzą sobie wzajem ramiona do bratniego uścisku i liście swoje splotą w jedną koronę drzewiny. Tym sposobem i drzewo się wzmocni i ludziom będzie pożytek, a spragniony wędrowny wypocząwszy w cieniu jego, spojrzy z podzięką na drzewo, którego spojone gałęzie cień mu dały! A jako drzewina ratuje się od zeschnięcia, gdy jej chore gałązki odetną, tak niech z waszych serc odpadną te chęci i zachcenia, które waszemu wspólnemu, lub jednego z dwojga dobru na drodze staną. Ręka boga wyciągnięta będzie nad głową waszą z pełnorogiem błogosławieństwa, lub z mieczem sędziego. Od was samych zależy wybierać z dwojga. Ojciec wasz i matka wasza modlić się będą za was modlitwą dziękczynną, gdy sobie na błogosławieństwo zasłużycie, modlić się będą modlitwą prośby gorącej, gdy was jego sprawiedliwość za grzechy wasze chłostać będzie. Bóg z wami, sieroty moje. W imię Trójcy przenajświętszej, Ojca i Syna i Ducha Amen. †»

Kapitan domawiał ostatnich słów szlochając, a gdy „Amen“ wymówił i nakreślony na nim krzyż ucałował, w głos się rozpłakał i wyszedł do drugiej izby, aby rozrzewnionych tym aktem braci samych sobie dostawić. Niejaki czas trwało milczenie. Adolf zakrył oczy, i rzewnie płakał. Gustaw ocierał łzę po łzie, chciał tę chwilę smutku w swem sercu przezwyciężyć. Lecz nagle zerwał się Adolf i rzucił się na szyję brata.

— Kochać cię będę Guciu, zawołał, i nic mnie od ciebie rozłączyć nie potrafi. I ty nie wzgardzisz sercem brata, który w walce z życiem o tobie nigdy nie zapomniał!

— Nic nas nie rozłączy, odrzekł Gustaw skrapiając łzami twarz brata, i ja myślałem nieraz z bolem o tobie, gdy mi na myśl przyszło biedne twoje życie. Nieraz gorzko mi było śród dostatków, z których jednak tobie nic udzielić nie mogłem, i dziwiłem się naszym losom, ale teraz uspokojony jestem, wiedząc że to była wola naszego ojca.

— Tak jest, ozwał się na to kapitan, słysząc z drugiej izby rozmowę braci, taka była wola ojca waszego, lecz nie myślcie, aby wychowanie miało serca wasze poróżnić. Co było, dobre czy złe, to minęło, a dzisiaj jesteście na równi. Jeden od drugiego mniej ani więcej nie umie, prócz tego, że jeden jest prawnikiem, a drugi wyszedł z akademii ze stopniem porucznika. Obaj macie przed sobą świat otwarty, tylko zawody was różnią. Podajcie więc sobie ręce w obec tego ukrzyżowanego, a serca wasze pozostaną nierozerwane!

Bracia podali sobie ręce a starzec stanął śród nich, jak sędzia słuchający przysięgi. Ale słów przysięgi nie było, bo serca sobie przysięgały.

*

W tej chwili zatętniały kopyta pod oknem i dwóch jezdców stanęło na dziedzińcu. Jeden z nich był pan Alfred, drugi służący w liberji.

C. d. n.

Pamiętnik pieśniarza.

Ciąg dalszy.

Chociaż pan Michał w zamku często siedział,
Jam jeden dojrzał oczyma kochanka
Miłość, o której nikt w zamku niewiedział;
Nie była pewną nawet staróścianka,
Lecz przeczuwała. Choć skromności przedział
Co nie przekroczy nigdy Podolanka
Nie dał mu wyznać i przystąpić blisko,
Żaru ócz jego odgadła ognisko.

Toż choć nie wyrzekł co w piersi goreje,
I jakiej gwiazdki z błękitu pożądał,
Ona poznała, co się w sercu dzieje!
A ze łzą w oku gdy na nią spoglądał,
Milcząc mówiła okiem: „miej nadzieję!..."
Krew mi kipiała, że ją ktoś zażądał,
Co nie mógł kochać w miłości tak czystej,
Jaką tchnie tylko pierś Włocha... lutnisty!....

Ja cię pamiętam, o nocy straszliwa!
Oddawna do nas dochodziły wieści
Że ćmą się dziczy znowu wschód rozlewa,
Co Polsce tyle łez niósł i boleści;
Ale nas silny wał zamku zakrywa,
Trwogi nie wpuszcza śmigownic czterdzieści,
Któremi w pole zerkało zamczysko,
Zresztą Tatarzy, mówiono, nie blisko.

Ja cię pamiętam, o nocy straszliwa!...
Zamek już usnął, tylko okno moje
Tli życiem lampy, co już dogorywa,
W śpiewiem rozwiewał duszy niepokoje.
W tem nagle ciszę północną rozrywa
Straszliwy okrzyk, i wszystkie podwoje
Wstrzęsły się naraz, i zadrgały ściany
Jakby z pod zamku buchnęły wulkany....

Do dziś dnia niewiem, jak do zamku wpadli
Mahometanie, gdyż nie było zdrady,
Jak cały zamek od razu owładli.
Z lutnią na ręku skamieniałem blady...
Poganie wyjąc mordują zajadli,
Senni się bronią, lecz już niema rady.
W dziedziniec zamku wtem oknem spojrzałem,
Co widzę? Ona!.. w ich ręku... Struchlałem!

Wolności! Szczęścia rodzona siostrzyco,
Narodów świata promieniu słoneczny,
Kraje gdzie twoje promienie nie świecą,
W duchu podobne Saharze bezrzecznej.
Tyś matką siły, dumy rówiennicą,
Dziejów ludzkości tyś kres ostateczny,
Nagrodą świętych w krainie wesela,
Blaskiem, co Boga od ludzi oddziela!.....

O wtedy'm uczuł żeś duszy oddechem,
Gdym był tatarskim sznurem skrępowany,
A barbarzyńcy rozpasanym śmiechem
Mnie urągali jak wściekłe szatany.
Złupiwszy zamek z największym pospiechem,
Ogień włożyli pod zamkowe ściany.
Nas w stronę Wschodu popędzili biczem
Ku słońcu z krwawem, szkarłatnem obliczem.

Koło południa, by wypocząć chwilę
Zatrzymał pochód dowódzca wyprawy,
Zdjęto nam więzy; w zmęczenia bezsile
Myśmy upadli wśród kwietnej murawy;
Tatarzy mleko dali nam kobyle;
A gdym w około wzrok potoczył łzawy,
Ujrzałem wtedy, których jeńcem wzięli
Poganie, a którzy z nas w walce zginęli.

Starosta patrzał ku zachodniej stronie
Zkąd dymy ciemnym leciały obłokiem,
To jego zamek bez ratunku płonie!
On twarz zakrywa, znów rozpacznym wzrokiem
Spojrzy na córkę która we łzach tonie.
I łza po twarzy spływa mu potokiem;
Z czołem skrwawionem, z ściśniętemi wargi
Pan Michał milczy, rozpacznie, bez skargi.

Dziwna! Tatarów była garstka mała,
Co nocną porą wpadłszy niespodzianie
Zdobyła zamek. W koło wodza stała
Starszyzna, radę snać mieli poganie,
Jam wtedy spojrzał na pana Michała
Co znał ich mowę: on nagle powstanie,
I chwyta konia co stał uwiązany,
Skacze, i leci jak wiatr przez burzany.

Tatary zoczą, popędzą za zbiegiem,
Już, już są blisko, i z przekleństwem dzikiem
Już go chwytają... nie, on szybszym biegiem
Znów im umyka... wrzasną wściekłym krzykiem!
Wtem potok w drodze; czy stanie nad brzegiem?
Nie, już przeskoczył, oni strzał bezlikiem
Chcą jeszcze dognać... Jadwiga zemdlała,
Pędzi... snać żadna nie trafila strzała...

Nadziejo! czasem blask twoich promieni
Jak zorza, milszy nam od szczęścia słońca.
Pan Michał zniknął w stepowej przestrzeni,
Nam biło serce: może on wkształt gońca
Wieść tę rozszerzy, sąsiedzi wzruszeni
Może się zbiorą, a on jak obrońca
Ojczystej ziemi i jak mściciel klęski,
Na czele hufca stoczy bój zwycięzki?

Może nam wolność powróci straconą?
Wszakże w niewielkiej są liczbie Tatarzy,

Wszakże odwagą tchnęło jego łono,
Wszak się kochanek na wszystko odważy,
Kiedy mu idzie o swą ulubioną,
Kiedy mu pierś się miłością rozżarzy;
Wszak rozumiejąc co Tatarzy radzą
Wie pewnie w którą stronę się udadzą?

Świt czasem milszy od rozpromienienia,
Blask się błyskawic czasem świtem zdaje,
Nadzieja milsza czasem od ziszczenia,
Bo grom miast słońca z jej blasku powstaje,
O mnie na samą myśl oswobodzenia,
Serce struchlałe tak w nadzieji taje,
Żem drżał o wroga, o życie Michała,
Szczęsny, że żadna nie dosięgla strzała.

Przeczucia nasze nas nie omyliły.
Przez dzień poganie pędzili nas dalej,
Aż gdy na Zachód chmury się skrwawiły
Blaskiem wieczornym, a my upadali
Już z wysilenia, iść niemając siły,
W wyłomie lasu stanąć nam kazali,
Spętawszy konie, brańców wzięli w koło,
I na ziem siadłszy gwarzyli wesoło.

Mleko kobyle była żywność cała,
Nam na posiłek przez pogan podana,
A gdy Jadwiga pić się opierała,
Tatar ją gwałtem chciał poić ze dzbana;
Wziął ją w ramiona... we mnie krew zawrzała,
Wyrwałem handżar z zanadrza pogana,
I nim się spostrzegł, już zabić go chciałem
Gniewu miłości uniesiony szałem!

Tatarzy wściekle na mnie się rzucili,
Ja na kolana upadłem strwożony,
I byłbym zginął! lecz w tej samej chwili
Huk strzałów zabrzmiał, z lasu z każdej strony
Sypie się szlachta: to nasi przybyli,
By nas wybawić! Tatar otoczony,
Szlachta morduje. Pan Michał na czele,
Tatarzyn do nóg zwycięzcy się ściele.

„*Vox in faucibus haesit*, Mospanowie!
Z tylu afektów, wyrzekł pan starosta.
Nequaquam nawet Cicero wypowie
Mojej wdzięczności, ni wyrazić sprosta,
Wyście mi wolność wrócili i zdrowie!
Ara wieczyście *jam tibi est posta*
Meo in pectore, Panie Michale:
Cobyś zażądał, jabym oddał cale!

Pan Michał wąsy pokręcił wesoło,
I *ex abrupto* długą prosił mową
O rękę córki, a szlachta w około,
Stała, oracji zdziwiona osnową.
Starosta trochę pomarszczył był czoło
Ale pomyślał: trzeba trzymać słowo:

Złączył ich ręce na bojowem polu...
Pierś mi się mało nie rozpękła z bolu!

— Zamek twój, mości starosto, w popiele,
Więc inwituję cię ojcze do dwora
Moich rodziców, rzekł *Signor Michele*
„A my panowie. zbierzmy *sine mora*
Captos spoliaque po skończonem dziele;
Do dom przybędziem nie późno z wieczora.“
Wśród łupów moją znaleziono lutnię,
Jam ją odtrącił... i zajękła smutnie!

— „I czemuż Włochu lutnię twoją z gniewem
Odtrącasz od się? rzekł starosta do mnie;
„Broniąc mej córki mało'ś krwi rozlewem
To nie przepłacił, nagrodzęć niezłomnie.
Lecz wiesz co? teraz nam zwycięztwa śpiewem
Zaimprowizuj, by dzień ten potomnie
Pieśń przechowała, treść ci dam z nazwiska,
Pieśń: Zaręczyny wśród pobojowiska!

D. n.

Podwójne samobójstwo.

(Dokończenie).

Pan Ignacy w kącie sam jeden doskonale się nudził, podczas gdy w drugim kącie, jeżeli nie w czwartym pokoju pani Ignacowa otoczona dobremi męża przyjaciółmi śmiała się najweselej. A choć czasem zbliżywszy się do małżonki, wymawiał jej z lekka to roztrzepanie i swawolną wesołość, która go bóg wie dla czego raziła, tyle tylko zarobił, że ujrzał marsa i skrzywienie ust wcale nie estetyczne. Głos małżonki tak dawniej tkliwy i pieściwy stawał się szorstkim, gdyrliwym, wszelkiej harmonii pozbawionym.

A słowa! ach te słowa, któremi tak czule umiała tłumaczyć pięknej główki piękne myśli i tkliwego serca słodkie uczucia, te słowa jakże się zmieniły!

Musiał się biedak obznajomić ze słownikiem małżeńskiego pożycia, gdy ze śmietanki zaczyna przechodzić w kwaśne mleko. Jest to osobny słownik, zebrany ad *usum* tylko kucharki i męża, łajanych kolejno.

— Nudziarz jesteś! nieznośny! prawdziwa lukrecja!

— Ależ życie moje! przerywał pan Ignacy, dobywając z B *moll* najpieściwszych tonów.

— Dajże mi pokój!... ty jesteś nudny jak lekarstwo. Życie!.. życie!.. Och moje to życie nieznośne. Jam się tobie poświęciła.. i moje wdzięki, młodość moją!... Ja to, ja biedna, ja nieszczęśliwa...

I wymowa małżonki przechodziła w drugie stadjum. Po grzmocie słów, następował ulewny płacz, połączony z burzą spazmiczną, przy której gdy czuły małżonek przybiegał z litościwą pomocą, dosięgnął go nieraz piorun ręki lub nogi, spazmicznym rzuconej kurczem.

Zaczął więc pan Ignacy coraz częściej wychodzić i wyjeżdżać z domu. A że pierwszy tylko krok kosztuje, wkrótce dom własny stał mu się obcym prawie, do które-

go czasami tylko zawitał jakby do gospody, i jak w gospodzie ciągle nowe zdybywał figury. Pani Ignacowa tak się przyzwyczaiła do tego, że jeżeli się po dłuższym czasie pojawił małżonek, przyjmowała go najczęściej, by doskonałego francuskiego użyć przysłowia, jakby psa w kręgielni.

Straciwszy przywiązanie do domu i coraz się więcej roztrzepywał pan Ignacy. Jak to zwykle bywa, gdy się goni za rozrywkami, wszystkie coraz więcej przesycają. I staje się wówczas co się zdarza smakoszom. Najpieprzniejsze potrawy wydają się mdłemi, aż w końcu jak naszemu Stanisławowi Augustowi trzeba talerze smarować czosnkiem i asafetą, aby rozdraźnić podniebienie. Coraz niżej spadał pan Ignacy.

Z salonów przeszedł do garderoby, a z tamtąd do najbrudniejszych zakątków.

Za życiem roztrzepanym przyszły długi, lichwa i zupełna ruina majątkowa.

Opamiętywał się czasem biedny pan Ignacy, i chciałby chętnie uciec z tego życia jakie pędził, do domu swego, czując instynktem, że tylko życie domowe z czystemi i świętemi uczuciami rodzinnemi może go wyratować. Daremne były jego usiłowania. Pani Ignacowa z swojej strony w życiu jakie pędziła, oddana próżnym zabawom i zalotności, straciła resztki uczuć szlachetniejszych.

W domu wrzała ciągle kłótnia, a z kłótni przychodziło nieraz do bójki.

Jednem słowem życie stało się panu Ignacemu nieznośnem. Z jednej strony długi, z drugiej strony żona zbrzydziły mu życie.

Postanowił zakończyć życie samobójstwem, i porwawszy razu jednego za pistolety, wybiegł do bliskiego lasu.

Pani Ignacowa dostrzegłszy w nim jakiejś zmiany i pomięszania, śledziła wszystkie jego kroki. Jakoż przez szparę czy przez dziurkę od klucza dostrzegła, jak chował pistolety do kieszeni.

— A toż co? czyż nie myśli się zastrzelić? przeleciała jej myśl przez głowę. Warto się przekonać! mruknęła sama do siebie, i pobiegła za nim.

Jaka jej była myśl prawdziwa, jakie ozwało się uczucie? trudno odgadnąć. Może się co odezwało w pamięci jej serca lub głowy.

Dosyć, że tak dobrze biegła za małżonkiem, iż w sam czas przybyła.

Pan Ignacy oparty o dąb stał w postawie rospaczliwej, wszystkim samobójcom właściwej. Blady i drżący trzymał w ręku do pół podniesiony pistolet. Chciał się zabić, to pewna, ale przecie:

— Gdyby jaki ratunek!... cud!... list z pieniędzmi!... spadek jaki niespodziany!... myślał pan Ignacy. Ach gdyby!... Ale żona, żona!... dodał mimowolnie głośnemi słowy. I szybko przyłożył pistolet do czoła zimnym potem zlanego.

— Jest i żona, ozwał się koło niego głos dobrze znany, aż zadrżał biedak, i już palec skrzywił, by nim zabójczy pociągnąć cyngiel, gdy mu małżonka wyrwała pistolet z ręki.

— Cóż to myślisz strzelić sobie w łeb? mówiła dalej patrząc na niego szyderczo.

— I żyć mi nie daje, i umrzeć nie daje! wyrzekł tonem, który był tak patetyczny, że aż w śmieszność wpadał.

— I to na serjo myślisz? dla czego?

— Ty mnie pytasz dla czego! A długi!... a...

— A żona! chciałeś powiedzieć. I nie pomyslałeś nawet o tem, co ta żona zrobi, gdy zostanie sama, i wszyscy palcami wskazywać będą. To żona samobójcy!

Spojrzał na nią pan Ignacy zadziwiony, bo w jej słowach i głosie zdawało mu się słyszeć odbicie jakieś dawnych chwil. Lecz jej twarz nadto mu była już nieznośna.

— Oddaj pistolet!

— Masz słuszność! mówiła dalej, a jej głos tracił coraz więcej z szorstkości swojej. Ty jesteś nieszczęśliwy! i ja nieszczęśliwa! Przy kim wina bóg to jeden rozsądzić zdoła. I cóż robić? bez majątku! chyba pójść z torbą żebracką. Masz słuszność Ignacy! Ty masz drugi pistolet; ja ten biorę dla siebie.

— Dla siebie! ty-byś?

— Myślisz że ty tylko masz odwagę. I mnie życie stało się nieznośnem.

— Adelo! przemówił pan Ignacy, i kto wie, czyby nie przemogło rozczulenie. Bo w takiej ostatniej chwili wszystko złe się zapomina.

Ale pani Ignacowa przerwała to usposobienie małżonka głosem szorstkim i gniewliwym.

— Bez czułości! bez pożegnań! bardzo proszę. Nie chcę żyć, i ty nie chcesz żyć! Ja ciebie nienawidzę i ty mnie nienawidzisz! na tem koniec.

To rzekłszy porwała za pistolet i pobiegła w krzaki. Pan Ignacy chciał ruszyć za nią, lecz się wstrzymał w pół kroku.

— Gotowa się zastrzelić na prawdę! powiedział z cicha, jakby własnem słowem bał się przerwać panującą w koło cichość. I wyjąwszy pistolet drugi, natężył ucho. Myśli jakby mgły przechodziły przez twarz jego to rumieńcem, to bladością.

W tem ozwał się strzał niedaleki, urwany, echem tylko po lesie przeciągnięty.

Wzdrygnął się pan Ignacy!... i pobladł okropnie.

— Nie żyje już! mruknął z cicha, i powoli podniósł pistolet do rozpalonego czoła.

— Nie żyje! powtórzył i pistolet opadł.

— Nie żyje! dodał raz jeszcze i lotem łyskawicy przemknęły nowe myśli.

— Żona już nie żyje! ona była głównym powodem mego postanowienia. Brak majątku! głupstwo! dzieciństwo! jakoś to będzie, mam przyjaciół, krewnych. A życie ma przecie swoje powaby.

Strzelił... ale w powietrze.

Przyspieszonym krokiem pogonił nazad do domu, Cała przyroda przed godziną tak brzydka, jakby kirem żałoby była przykryta, wydała mu się teraz cudnie piękna, godowo przystrojona. Zbliżając się do domu układał

mnóstwo planów, w których nadzieja coraz jaśniej występowała.

— Nie jestem tak stary jeszcze i tak bardzo brzydki! mogę się jeszcze ożenić, myślał przechodząc próg domowy.

— A cóż to znowu? nie zastrzeliłeś się?.. obudził go z marzeń głos aż nadto dobrze znajomy.

Niepodobna opisać przerażenie pana Ignacego na widok stojącej przed nim małżonki, i patrzącej nań szyderczo i pogardliwie. Widok prawdziwego nieboszczyka nie byłby go tak przestraszył.

— Myślałem! przemówił bezmyślnie drżącemi usty.

— Że ja taka głupia i zastrzelę się.

— Nie, ja chybiłem.

— Mnie sam pistolet w buka wypalił.

— Możeby?..

— Dajmy temu pokój! pokazuje się że mamy oboje nadto wiele sensu w głowie. Nieprawdaż panie Ignacy?...

Oboje nie mogli dłużej wytrzymać, i głośnym parsknęli śmiechem.

— A więc?

— A więc myślmy jak wyleźć z biedy, i żyjmy, pokąd się znowu nie pokłócimy.

Tym razem na tem się skończyło. Czy ta nauka nie pójdzie dla nich w las, przyszłość okaże.

Rozmaitość.

* **Qui pro quo.** Pan X. handlujący obrazami namówił panią B. aby się dała malować. Dobrze mój panie odpowiedziała dama, ale to by musiał być malarz pierwszego rzędu. — Zaprowadzę panią do p. Couture. — Pan Couture jest znakomitym malarzem. Otóż prowadzi ją pan X. do domu, w którym mieszka ów sławny artysta. Ale w tym samym domu mieszka także dosyć zręczny malarz N., chociaż nie tak sławny jak pan Couture i bierze za portret tylko 600 franków, gdy tymczasem u tamtego 4.000 zapłacić trzeba. Malarz N. jednak głuchy. — Panie Couture, rzecze dama wchodząc do pracowni pana N., życzę sobie portret. Malarz dorozumiał się o co rzecz idzie i zaprosił ją, aby usiadła. W kilka tygodni ukończył portret i posłał go do składu pana X. Ten wyczytawszy imię miernego malarza, kazał je zamazać i Couture podpisać. Dama zapłaciła zwykłą cenę portretów Coutura 4.000 franków, i unosiła się nad pędzlem znakomitego artysty.

— Patrz pani, rzekła do przyjaciółki, co za mistrzowski utwór ten obraz; pan Couture jest najznakomitszym artystą. Szkoda tylko że głuchy.

— Co głuchy? odpowie przyjaciółka, to być nie może, znam go doskonale. Jutro go pani przedstawię.

Nazajutrz przyszedł w samej rzeczy do pani B. pan Couture, który nie tylko że nie był głuchy, ale nawet wcale do malarza portretu nie był podobnym. Pani B. nie chcąc aby to na jaw wyszło, musiała panu N. drugie tyle zapłacić, aby tego nikomu nie opowiadał.

* **George Sand o kompozycjach Chopina.** Pani G. Sand mówi o kompozycjach Chopina: W swoich kompozycjach jest Chopin najgłębszy i więcej ma uczucia od wszystkich kompozytorów. On uczył nas tylko jednej mowy, mowy nieskończoności. Nieraz napisał w dziesięciu liniach które dziecię wygrać może, olbrzymie poemata, dramata wyższego polotu. Nigdy mu nie brak środków, aby tajemnice ducha swego odsłonić. Nie używał Sarafony ani Ofikleidy, aby serce zatrwożyć, ani też organów ni chórów męskich aby zapał i wiarę rozbudzić. Nie pojęła go dotąd rzesza, ani go dzisiaj pojmuje. Potrzeba jeszcze wielkiego postępu w smaku i pojęciach sztuki, aby jego dzieła mogły się stać popularnemi. Lecz niedalekim jest ten czas w którym jego kompozycje urządzone będą na orkiestrę bez żadnej zmiany partitury fortepianowej, i cały świat się przekona, że jego geniusz, pełen siły wykończenia i nauki, tak jak geniusz tych wielkich mistrzów, którym on wyrównywa, stworzył właściwą sobie indiwidualność, która głębszą jest od Sebestjana Bacha, potężniejsza od Bethowena, dramatyczniejsza niżeli Maria Webera. Chopin połączył je wszystkie w sobie, i jest jeszcze do tego Chopinem, to jest w jego smaku jest więcej swobody, jego wzniosłość ma więcej powagi, jego boleść więcej porywa niżeli u tamtych! Tylko Mozart jest wyższym od niego, bo miał w sobie więcej zdrowego spokoju, co było skutkiem większego zasobu sił żywotnych.»

* Świat. Pod tym tytułem ma wyjść wkrótce dzieło we Francji, na które zwrócona jest powszechna uwaga. Plan tego dzieła jest olbrzymi. Zawierać będzie dzieje wszystkich narodów, od najdawniejszych czasów, aż po rok 1855. Dzieło to, którego współpracownikami są najznakomitsi pisarze, przedstawi wierny obraz obyczajów, zwyczajów, nauk, umiejętności, sztuk pięknych i odkryć, jak się w każdym narodzie rozwijały. 340 pysznych stalorytów, wykonanych przez najpierwszych artystów, ozdobi to dzieło 20 tomowe, którego, słuchajcie szanowni wydawcy nasi, cena wyniesie 50 franków tylko.

Nowiny lwowskie

* **Exekwie za ś. p. A. Mickiewicza.** W Sobotę odbyło się u OO. Bernardynów żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Adama Mickiewicza. Kościół był pełny nabożnych słuchaczy, którzy zeszli się, aby modlitwą uczcić pamięć wieszcza. Kilkudziesiąt amatorów śpiewu i muzyki wykonało wielkie Requiem W i n t e r a. Pierwsze głosy mieli: W. pa. Ambros, pi. Grotger, pan Luka i p. Szumlański. Przy wszystkich bocznych ołtarzach odprawiały się nieustannie msze święte. W publiczności były reprezentowane wszystkie warstwy towarzyskie.

* W Niedzielę dnia 20. b. m. otwarto nową ochronkę dla małych dzieci i niemowląt, w domu Weisera, na bocznej ulicy św. Anny. W kościele św. Anny odbyło się najprzód solenne nabożeństwo, celebrowane przez X. kanonika Gałdeckiego. Kazanie wymowne, pełne treści miał X. Waśniewski, proboszcz św. Anny, jeden z najświetlejszych kapłanów tutejszej dyecezyi. Nastąpiło potem poświęcenie samej ochronki i odbyte z całą uroczystością. Przytomni byli tak przy nabożeństwie jak i przy poświęceniu XX. biskup Wierzchlejski, biskup Bocheński, kanonik Kuziemski i t. d. Zgromadzenie dam i gości innych było liczne. Oprócz Jej Ex. hr. Namiestnikowej, protektorki wszystkich zakładów ochronek, jakie się we Lwowie znajdują, widzieliśmy także J. O. X. Sapieżynę, panią hr. Badeniową, panią prezesową Strojnowską i wiele innych pań. Równie byli obecnemi Burmistrz naszego miasta, i wielu innych urzędników i obywateli miejskich. Zakład ten, jak to już mówiliśmy, ma zostać pod opieką i kierownictwem Sióstr Miłosierdzia, z których trzy mianowicie mają stale mieszkać w zakładzie, aby czuwać nad ścisłem i porządnem wypełnianiem tego tak szlachetnego obowiązku miłosierdzia. Zakład pierwszy w życie wprowadził ś. Wincenty a Paulo, jak to X. Waśniewski wymownie w swem tłumaczył kazaniu.

* **Bal na Ochronki.** W Niedzielę w salach redutowych wyprawiono bal na korzyść Ochronek zostających pod protekcją Jej Exc. JW. hr. Gołuchowskiej. Zebranie było tak liczne, że tańcującym trudno było o miejsce. Tańce rozpoczęto polonesem. W pierwszej parze szła Jej Excel. dostojna protektorka ochronki z burmistrzem miasta, panem Höpflingen de Bergendorf, w drugiej parze prowadził Jego Excell. hr. Namiestnik panią Breuerową, damę wydziału tego stowarzyszenia. Około 10tej godziny natłok był tak wielki, że aranżowany przez pana Kaweckiego mazur tylko rapsodycznie przyszedł do skutku. Mnóstwo par stojących poza pierwszym łańcuchem ronda, było tylko widzami tego roskosznego tańcu. Tańczono także polki tremblante i polki mazurki, mimo że tych tańców w programie nie wyrażono. Salę przybrano z gustem i z

wielką wytwornością. Mnóstwo świc ustawionych rzędem po gzymsach sali rozlewało przyjemną jasność, pomiędzy kolumnami ustawiono misternie udrapowawane olbrzymie świeczniki. Niżę, z kąd się wchodzi na galerją, przetworzono w grotę, ustrojoną najbujniejszą wegetacją kwiatów i roślin, śród których do wysokości kilku-łokciowej wytryskał chłodzący promień wody, i spadał do źródliska pomiędzy skały i konchy. Ubiory dam odznaczały się gustem i wytwornością. Najwięcej jednak spostrzedz można było sukni białych ubranych w białe wstążki, różowe albo niebieskie. Odznaczały się także kilka sukień ciemnem w kratki sznurowaniem na plecach. Ubranie włosów stanowiły najczęściej kwiaty. Nader gustowne ubranie widzieliśmy u damy w jedwabnej sukni koloru jasno-perłowego, przystrojonej białemi wstążkami. Na głowie miała kwiaty, obfite w liście zielone. Ich Excellencje państwo Namiestnikowstwo raczyli zabawić aż do północy.

* Jutro nastąpi czwarta z kolei reduta, zwykle najweselsza. Przedsiębierca urządza na niedzielę rodzaj fortuny. Wstępujący otrzyma bilecik zapieczętowany. O 1. godzinie wszyscy otworzą swe listy, w których znajdą czyste lub kolorowane karteczki, te ostatnie wygrywają rozmaite przedmioty, jako to: Branzolety, tualety, lichtarze, pularesy, tabakierki, cukierniczki, obrazki, cygarniczki i t. p. rzeczy.

† **Wspomnienie pozgonne.** Dnia 16. stycznia r. b. skończyła we Lwowie cnotliwe, pobożne i przykładne życie, przeżywszy lat 76, po cierpliwie wytrzymanej długiej chorobie, opatrzona śś. Sakramentami, ś. p. **Tekla Zofia z Szeptyckich Kunaszowska**, właścicielka dóbr ziemskich. Smutny obrzęd pogrzebowy do kościoła św. Marji Magdaleny, a ztamtąd na cmentarz „nowego świata" prowadzony przez jej spowiednika, prowincjała księży karmelitów, z mnóstwa osób dostojnych i pobożnych złożony, był jawnym dowodem, że nie ciekawość lub próżność, lecz hołd należny cnotom, towarzyszyły jej do grobu. Cześć jej popiołom! Cześć tym, którzy podzielając boleść serc i smutek pozostałej rodziny, zrosili łzami świeżą mogiłę tak zacnej osoby!

* Z Wiednia donoszą o nagłej śmierci Kajetana hr. Karnickiego. Umarł dnia 12go Stycznia.

* **Konkursa.** W okręgu dyrekcji finansowej w Krakowie są opróżnione 4 posady oficjałów z pensją 700 złr, 19 posad z pensją 250 — 300 złr., termin podania do 15 Lutego. Posada woźnego z pensją 250 złr. termin podania do 31. Stycznia. Posada radzcy przy sądzie cyrkularnym w Tarnowie z pensją 1200 złr. termin podania do 4 tygodni po ostatniem umieszczeniu w gazecie wiedeńskiej. Posada kancelisty przy urzędzie powiatowym w Krzemionce strumiłowej z pensją 350 złr. termin podania do końca Lutego. Posada kasjera w ogręgu krakowskiej dyrekcji finansowej z pensją 700 złr. termin do 20. Lutego.

Przyjechali od dnia 19. do 22. Stycznia do Lwowa.

PP. Kamiński Amb. ze Stryja. Madurowicz Jak., Cielecki Wład. i Młodecki Kaz. z Krakowa. Bielecki Włodz. z Tarnopola. Bielecki Piotr z Probuzna. Sochocki Ant. z Choronowa. Zarewicz Jul. z Zapytowa. Sozański Cel. zBłażowa. Hr. Lanckoroński Teodor ze Stryja, Małecki Kajet. z Skomoroch. Cikowski Ant. ze Złotnik. Dulski Okt. z Żukowa.

PP. Majewski Jan z Zbaraża. Stankiewicz Erazm i Stefan z Podlisek. Dr. Hillscher Aug. z Krakowa. Załuski Ant. z Brzozowa. Gotowski Bolesł. z Gorzejowy. Bogdanowicz Józ. Rekliniec. Raczyński Jan i Gornicki Franc. z Pawłowa. Hr. Komorowski Franc. z Łuczyc. Krukowiecki Fel. z Ubienia. Janiszewski Ign. z Żurawna. Osmulski Stef. z Sawczyna. Hr. Mier Henr. z Buska. Gostyński Stan. z Łętowni. Brzezani Maur. z Kończak.

PP. Kunaszowski Roman z Tomaszowic. Skolimowski Julian z Dynisk.. Morelowski Ant. z Górek. Janowscy Lib. i Zyg. z Falejówki. Malczewski Henr. z Gniłowód. Augustynowicz Bolesław z Kniazia. Gołębski Marc. z Stawczyna. Miłaszewski Leop. Bursztyna. Romaszkan Ant. z Buraków. Stopczyński Fr. z Romanówki. Jaźwiński Alex. z Podniestrzan.

Wyjechali od dnia 19. do 22. Stycznia ze Lwowa.

PP. Wiśniowski Franc. do Gajów. Groo Henr. do Tarnopola. Morawski Romld. do Dobrowód Chorolewski Rud. do Brzeżan. Hr. Baworowski Włodz. do Rzeszowa. Br. Hagen do Wielkich Ócz. Zacharjasiewicz Mik. do Lipowiec. Głębocki Jan do Białogóry.

PP. Raczyński Stefan do Czarnołosiec. Eminowicz Wic. do Suszyc. Baczyński Konst. do Nikłowic. Nawarski Jan i Bogdański Józ. do Przemyśla. Mamorowski Józ. i Zychewicz Jan do Kamionki. Bielski Józ. do Stryja. Pietruski Jul. do Lachowiec.

PP. Bronikowski do Rzeszowa. Bogdanowicz Józ. do Krakowa. Hr. Kalinowski Wład. do Bakowiec. Onyszkiewicz Fort. do Borszczowa. Zarewicz Jul. do Zapitowa. Hr. Krasiński Ludw. do Żółkwi. Łokuczejowski Ludw. do Lipska.

Kurs telegrafowany z Wiednia 21. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	109½	Pożyczka 5%	78⅞
Hamburg za 100 tal. banco	80½	Akcye banku	921
Londyn za 1 funt szterl.,	10.39	Kolej północna	2270
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	71½
Paryż za 300 franków .	126¾	Nowa pożyczka z loterya	99¾
Agio duk. ces.	13⅞	Pożyczka narodowa . .	81⅛

Kurs Lwowski (Wczorajszy)

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Dukat holenderski	5	6	5	10
Dukat cesarski	5	7	5	12
Półimperyał zł. rosyjski	8	46	8	53
Rubel srebrny rosyjski	1	42	1	43
Talar pruski	1	36	1	37
Polski kurant i pięciozłotówka	1	35	1	36
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	88	15	88	45
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	70	15	70	36
5 proc. pożyczka narodowa	80	45	81	15

Lwów, 21. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 31 złr. 15 kr. do 32 złr. 30 kr. — Żyta po 18 złr. — kr. do 19 złr. — kr. Jeczmienia po 16 złr. — kr do 18 złr. 20 kr. Owsa po 10 złr. 20 kr. do 11 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do 22 złr. — kr. Hreczki po 18 złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po — złr. — kr do 12 złr. 30 kr. Sąg drzewa bukowego 35 złr. 15 kr. do 37 złr 30 kr. Sosnowego po 32 złr. 30 kr. do — złr. — kr. Cetnar siana 2 złr. — kr. do 2 złr. 17 kr. — Centnar słomy 1 złr. 50 kr. do 1 złr. 55 kr. w. w. — Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty — Złr. — kr. do 3 złr. — kr. w. w.

☞ Do dzisiejszego Numeru dołączony jest **Dodatek**.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 10 z roku 1856.

Uwiadomienie.

Podpisane towarzystwo, usiłując we wszystkich przez siebie zastępywanych gałęziach zabezpieczenia, mianowicie zaś w tak zwanych zabezpieczeniach „na życie człowieka“ które już od lat 20. wykonywa, takie ulepszenia wprowadzić, któreby życzeniom i potrzebom publiczności odpowiedziały, zaprowadziło na dniu 1. Stycznia 1851. dwa oddziały „zabezpieczeń tontynowych“ na rzecz akcyonarjuszów, którzy dzień 1. Grudnia w latach 1862 i 1870 przeżyją, w którym to razie podnoszą kapitał przez częściowe lub jednorazowe wkładki ulokowany, o odpowiedne procenta pomnożony, oraz dzielą się wspólnym, wynikającym zyskiem, bez odtrącenia kosztów administracyjnych i innych, które jako też i straty z ulokowania kapitałów wypaść mogące, towarzystwo, za opłaceniem 5% premii gwarancyjnej, na rachunek i niebezpieczeństwo własne przyjmuje.

Mimo tak trudnych okoliczności dzisiejszych, rozwijają się obydwa wyż wspomnione oddziały tontynowe, w sposób bardzo zadowolniający, co tym snadniej tłumaczyć się daje, gdyż zakłady podobne niejako ulepszenie kas oszczędności uważać należy.

Ponieważ zaś wspomnione dwa oddziały tontynowe, które od dnia zaprowadzenia jeszcze przez 7 i 15 lat tylko trwać będą, dla potrzeb publiczności, mianowicie zaś dla zabezpieczenia, małe dzieci i niemowlęta na celu mające, już niezupełnie wystarczają, uważało podpisane towarzystwo dla nadania całości temu zakładowi, za rzecz stosowną zaprowadzić **dwa nowe oddziały z dniem 1. Stycznia 1856 r. przez lat 12, i 20 trwające, a z dniem 31. Grudnia lat 1867 i 1875 kończące się**, a to na podstawie tychże samych zasad co pierwsze, na dniu 1. Stycznia 1851 roku rozpoczęte dwa oddziały, z pozostawieniem tychże samych premii na akcye, tak małych funduszów wymagające, ażeby każda klassa społeczeństwa w tym zaprowadzeniu udział mieć mogła, gdy znowu ludzie zasobniejsi, stosownie do środków swoich na znaczniejszą liczbę akcyów zapisywać się mogą.

Ażeby zaś wzięcie większej liczby akcyów dla uczestników ułatwić, postanowiło towarzystwo:

a) iż akcyonaryusze którzy się na 100 i więcej akcyów zapisują, wyż wspomnioną 5 procentową premię gwarancyjną już nie od razu przy zapisywaniu się (jak to według ustawy francuzkich zakładów dział się zwykło) lecz ratami o 4% podwyższonemi zastosowanemi do liczby corocznie opłacalnych premii, uiszczać mają;

b) takowe ułatwienie rozciąga się także na biorących, mniej jak 100 akcyów, z zastrzeżeniem, ażeby zaraz w pierwszym roku, premia gwarancyjna za 5 akcyów przypadająca, opłaconą została; wreszcie

c) ażeby akcyonarjusze, którzy na dniu 1. Stycznia każdego roku przypadające premie uiszczać winni, takowe wpłaty z opłaceniem zwyżki do premii doliczyć się mającej, w czasie sobie dogodniejszym do 31. Grudnia każdego roku uiszczać mogli, co tak w pierwszym zaraz, jako też i w późniejszych latach dziać się może.

Wziętość szczególna, jaką takowe zakłady znajdują we Francyi gdzie już dawniej zaprowadzone, a obecnie należycie pojęte błogi swój wpływ szeroko rozprzestrzeniają, mianowicie zaś owe przez zakład Caisse paternelle w Paryżu administrowane, których zasady i ustawy z powyższemi 4ma oddziałami przez towarzystwo „Assicurazioni generali“ zaprowadzonemi, zupełnie się zgadzają, przedstawia nam rękojmę, iż nasza publiczność ten tak dobroczynny krajowy zakład uwzględniać i z niego korzystać będzie, czego tem więcej spodziewać się należy, gdy nasze c. k. uprzyw. towarzystwo „Assicurazioni generali“ w Tryjeście zaręcza nie tylko akuratność i punktualność w dotrzymaniu kondycyi stowarzyszenia, lecz także za wszystkie przez akcyonarjuszów poczynione wpłaty i przypadające procenta własnemi funduszami ręczy, które według bilansu w miesiącu Sierpniu 1855 roku ogłoszonego, przeszło 11 Milionów złot. reńsk. mon. konw. wynoszą.

Centralna Dyrekcya

c. k. uprzyw. towarzystwa Assicurazioni generali w Tryjeście.

S. Della Vida. D. L. Mandolfo. F. Morgante. G. Morpurgo. P. Revoltella. A. di S. Ralli.

Sekretarz jeneralny: **M. Levi.**

Dnia 1. Stycznia 1856.

Ajent jeneralny we Lwowie

Eugeniusz Richetti.

Bióro pod l. 132²/₄ przy ulicy niższej Karola Ludwika.

(D. 14. 3—3)

Księgarnia

H. W. Kallenbacha

we Lwowie przy ulicy dykasteryalnej l. 41.

przyjmuje prenumeratę na następujące Dzienniki

na rok **1856**.

La Brodeuse, 2me Edit. 12 Zeszytów	złr.	20 —
L'Illustration, 52 Numerów	„	30 —
Journal des Demoiselles, édition de Paris. 12 Zeszytów	„	10 30kr.
Journal des Demoiselles, édition de Bruxelles, 12 Zeszytów	„	8 —
Journal des jeunes personnes. 12 Zeszytów	„	10 30 „
Journal pour rire, 48 Numerów	„	16 — „
Magasin des Demoiselles, 12 Zeszytów	„	10 30 „
Magasin pittoresque. 12 Zeszytów	„	6 — „
Modes parisiennes	„	27 — „
Moniteur des Demoiselles. 12 Zeszytów	„	10 30 „
Musée des familles, z modami. 12 Zeszytów	„	10 30 „
Le Paris élégant, 24 Numerów	„	20 — „
Revue des deux mondes, 2de éd.	„	36 — „
Le bon Ton	„	27 30 „
Le Conseiller des Dames, 12 Numerów	„	10 30 „

Polskie.

Biblioteka warszawska, 12 Zeszytow	„	24 — „
Tygodnik rolniczo-przemysłowy krakowski, 52 Numerów	„	6 — „
Ziemianin. Pismo poświęcone rolnictwu i przemysłowi, 12 Zeszytów	„	9 — „
Nowiny, 156 Numerów całorocznie pocztą	„	8 — „
z rycinami mód	„	13 20 „

Niemieckie.

Illustrirter Dorfbarbier, 52 Nummern	„	3 12 „
Familienjournal, 52 Nummern	„	4 — „
Gartenlaube, 52 Nummern	„	4 40 „
Journal für moderne Stickerei, 12 Zeszytów	„	6 40 „
Magazin für Garten und Blumenkunde, 12 Zeszytów	„	4 30 „
Allgemeine Modezeitung, Leipzig, 52 Numerów	„	17 30 „
Allgemeine Musterzeitung, 24 Numerów	„	5 — „
Illustrirte Zeitung, 52 Numerów	„	18 — „
Neue landwirtschaftliche Zeitung, 12 Zeszytów	„	4 30 „

(D. 1 3—3)

J. SMUTNY

poleca swój

skład wiedeńskich

FORTEPIANÓW

znajdujący się w domu **P. Weigla**
przy placu św. Ducha pod Nr. 43 naprzeciw kościoła Jezuickiego
i c. k. strażnicy
we Lwowie;

w tymże można każdego czasu wielki wybór najnowszych przez najsławniejszych fortepianistów wiedeńskich gustownie konstruowanych fortepianów mieć, a ponieważ za dobroć i trwałość tych instrumentów ręczy, pociesza się tą przyjemną nadzieją, że jak dotąd tak i nadal łaskawe względy szanownej publiczności uzyska i liczny odbyt sobie zjedna. Przyjmuje on także fortepiany w zamian. (D. 7. 3—4)

Frydryk Schubuth

we Lwowie,

w głównym rynku Nr. 173

poleca swój skład w najlepszym i najświeższym doborze

chińskiej Pecco herbaty

i prawdziwej rossyjskiej karawanowej

herbaty Pecco,

po następujących, bardzo umiarkowanych cenach:

(Cena w monecie konwencyjnej)	złr.	kr.
Nr. 1. Pecco herbaty czarnej bez kwiatu jeden funt po	1	20
„ 2. „ „ średniej jakości z kwiatem	1	36
„ 3. „ „ przedniej „ „	2	—
„ 4. „ „ bardzo przedniej z kwiatem	2	30
„ 5. „ „ prawdziwej ross. karawanowej	3	—
„ 6. „ „ „ przedniej	3	30
„ 7. „ „ „ przedniejszej	4	—
„ 8. „ „ „ bardzo przedniej	5	—

Najwyborniejszej prawdziwej, rossyjskiej herbaty *Pecco* karawanowej, w eleganckich puszkach porcelanowych cała puszka **10** złr. pół puszki **7** złr. m. k.

Gatunek wszystkiej herbaty Pecco jest w stosunku do cen bardzo dobry, za który ręcząc za każdą paczkę herbaty, kupionej u mnie, jeśliby się herbata nie wartą tej ceny lub jako niemająca czystego smaku okazała, zapłaconą zwracam kwotę.

Zamówienia z prowincji z przyłączoną kwotą kupna uskuteczniam jak najdokładniej i najspieszniej, a zamówienia na 5 funtów najmniej przesyłam *franco* aż na miejsce. (212 12—15)

Bei H. W. Kallenbach in Lemberg ist zu haben:



Die Wunder der Planeten

und deren Einfluß und Wirkungen auf den Menschen, sowohl bei seiner Geburt wie auf sein ganzes Leben: **Neue philosophische Natur- und Monatszettel** (Planeten) für das weibliche und männliche Geschlecht. Bearbeitet und herausgegeben von **K. M. Zimmermann.**

Mit mehreren erläuternden schön litographirten Tafeln.

Preis 54 kr. C. M. (D.231—3)